

Do każdej reżyserii podchodzę tak jak debiutantka

Rozmawiamy z **OLGA LIPIŃSKĄ**, reżyserem teatralnym i telewizyjnym

Jakiego teatru obecnie najbardziej potrzebują widzowie?

- Na pewno dobrych spektakli, w których o coś chodzi. Wydaje mi się, że teatr znalazł się na zakręcie. Chodzę na przedstawienia młodych twórców teatralnych i często ogarnia mnie przerażenie. Epatowanie widzów efektami czy formą - taką, która nie służy myśli, powoduje, że czasem kompletnie nie wiem, o co im chodzi. A reżyser jest po to, żeby wyjaśniać, aby pokazać spektakl tak, by publiczność zrozumiała przesłanie. Na przykład, żeby Szekspir, który ma trudny język dla współczesnego odbiorcy, był dzięki interpretacji czytelny. Nie jestem przeciwniczką młodych twórców. Oni mają swój świat, swoje spojrzenie i muszą dostać szansę wypowiedzi artystycznej. Widzę jednak, że cała plejada młodych reżyserów robi takie spektakle, które mogą zniechęcić widzów do teatru.

Obawiam się, że po części wynika to z dosłownego przyjęcia do wiadomości prawdy, że wielcy

dramaturdzy stworzyli dzieła uniwersalne. A jeśli uniwersalne, to można je przedstawiać jak się chce.

- Jeżeli młody reżyser robi „Rewizora” - sztukę, która jest ponadczasowa - powinien wiedzieć, żeby nie nagiąć jej np. do epoki Gierka, bo ta epoka już nie bardzo nas obchodzi. Dlatego, że wtedy odbiera się jej całą ponadczasowość i szersze znaczenie. Taki zabieg pokazuje brak zaufania do widza, a przede wszystkim do słowa. Młodzi twórcy nie wiedzą, czemu zmuszają aktorów do ekwilibrystyki fizycznej: skoków, krzyków, rozbierania się do naga. Być może, zamiast takich eksperymentów na dziele literackim, powinni usiąść i napisać coś samemu i wystawić to z gimnastyką poranną.

Dla jakiego rodzaju literatury jest teraz, Pani zdaniem, miejsce w teatrze?

- Dobrej. Współczesnej? Niekoniecznie. Fredro jest bardzo współczesny, Wyspiański też. Słowacki, Gombrowicz, Różewicz to są autorzy, którzy mówili o naszym charakterze, o naszej mentalności, o nieznosnym czasem sposobie bycia. Mówili o tym, co nas gubi i do czego jesteśmy

zdolni. Byłabym jednak niesprawiedliwa, gdybym nie zauważyła, że niektórzy młodzi twórcy proponują przedstawienia mądre i piękne. Agata Duda-Gracz przygotowała w Warszawie takie właśnie „Przedstawienie”.

Dobrze, że na reżyserskim horyzoncie pojawiają się uzdolnione kobiety.

Pani przełamwała stereotypy, że to męski zawód.

- Potrzebna jest jakaś równowaga. Kobiety są inne, jak wiadomo. Mamy swój punkt widzenia, więc dobrze, że jesteśmy obecne w sztuce.

Przygotowywała Pani przedstawienia nośne brzmiące w określonej rzeczywistości politycznej, nie mówiąc już o autorskim kabarecie telewizyjnym.

Czy dziś utwory o charakterze społecznym powinny po-brzmiewać ze sceny?

- Nie, jestem przeciwniczką publicystyki scenicznej i małego realizmu. Lubię teatr otwarty, ludyczny. Teatr powinien kształtować społecznie i politycznie człowieka poprzez metaforę i poprzez uniwersalizm. Kabaret częściowo załatwia problem odnoszenia się do rzeczywistości, ale najlepiej jeśli to czyni posługując się metaforą.

Pani telewizyjnemu kabaretowi zawdzięczamy „polityczny” dowcip z baru mlecznego: „Kto prosił ruskie? Nikt. Same przyszedli”.

- Moja twórczość telewizyjna często spotykała się z ingerencją cenzury. Bywało, że za karę przez kilka miesięcy nie mogłam nic robić dla telewizji. Przeżyłam kilku prezesów, o różnych orientacjach politycznych, zawsze miałam kłopoty.

Aktorzy chwalą sobie pracę z Panią, ale nie kryją, że jest Pa-

ni osobą niezwykle wymagającą.

- Myślę, że aktorzy chętnie ze mną pracują. Oni lubią, jak się od nich wymaga. Zresztą nie tylko aktorzy, ale każdy człowiek lubi, gdy się od niego wymaga, a później oczywiście pochwali. Cenię ludzi, którzy chcą wykonać swoją pracę jak najlepiej.

Czy reżyser-szef powinien o wszystkim decydować, czy też dobre widowisko jest efektem pracy zbiorowej?

- Stawiam na zespołowość. Nie tylko zmuszam ludzi do pracy, ile zachęcam i wciągam do współpracy, lecz ostatecznie decyduję ja.

Zbiera Pani komplementy za swą pracę: jako reżyser wielu przedstawień Teatru Telewizji, autorka kabaretu, reżyser i wieloletni dyrektor Teatru Komedia. W końcu, jako twórca walczący - w obu ustrojach - o swą niezależność. Czy sukces zawo-

Olga Lipińska

Reżyserka, scenarzystka telewizyjna i satyryk, autorka tekstów kabaretowych. Początkowo związana z STS-em, w latach 1977-1990 dyrektor Teatru Komedia w Warszawie. Od 1968 do 2005 roku tworzyła w Telewizji Polskiej lubiane przez publiczność kabarety m.in. w cyklach „Właśnie leci kabarecik”, czy „Kabaret Olgi Lipińskiej”. W swoim dorobku ma również kilkadziesiąt przedstawień Teatru Telewizji.



FOT. KATARZYNA PROKUSKA

dowy jest pochodną bezgraniczności oddania się teatrowi?

- Moje życie to moja praca. To także moja pasja. To prawda, jestem wymagająca, ale siebie też nie oszczędzam. Do każdej reżyserii podchodzę tak jak debiutantka. Nie odcinam kuponów i nie żyję z tego, co zrobiłam. Lubię moją pracę, lubię pracę z aktorami, lubię także żywo reagującą widownię i martwi mnie, jeśli publiczność reaguje opacznie na nasze intencje. To znaczy, że z naszymi dobrymi chęciami nie trafiliśmy. Zawsze to jest nasza wina. Tak uważam.

Czy uda się Pani nawiązać kontakt z publicznością, dowiemy się już wkrótce. Jakie, kolejne już, przedstawienie przygotowuje Pani w Teatrze im. Juliusza Słowackiego?

- Kryminał według Agaty Christie. Sądzę, że ludzie lubią tego rodzaju spektakle. Cieszę się, że będę pracować z krakowskimi aktorami.

ROZMAWIAŁA MAŁGORZATA ISKRA



Kabaret Olgi Lipińskiej

FOT. PAP/CAF/RADKIEWICZ